

Epilog

Boli mnie głowa. Siadam na szerokim parapecie w oknie mojego pokoju i tępo wpatruję się w zakryte ciężkimi chmurami niebo. Przez chwilę czuję dziwną mdłość, która jednak szybko przechodzi. Zjadłam dziś coś niezdrowego? Chyba nie. Może to przemęczenie? Bardziej prawdopodobne. Od rana mama zagoniła mnie do wielkich sobotnich porządków, potem w nagłym przyptywie chęci zrobiłam obiad, bo nikt inny o tym nie pomyślał. Do wieczora uczyłam się na sprawdzian o pierwiastkach, potem czytałam "Quo vadis". Na końcu siadłam przy biurku i zaczęłam wypełniać kilka tabelek w moim zeszyście, aby nieco uaktualnić informacje na temat paru osób. Aż do tego momentu pisałam notatki, jestem tego pewna. Dlatego właśnie nie wiem, czemu nagle ogarnia mnie wrażenie, jakby wspomnienia sprzed kilku ostatnich chwil były tylko mglistą, jasną plamą? Przecież w moim życiu nie wydarzyło się nic niezwykłego.

Wracam do stolika, chcąc zamknąć zeszyt i odłożyć go na półkę. Gdy jednak stawiam brulion w rzędzie obok trzydziestu trzech innych, jedna rzecz przykuwa moją uwagę - mały, różowy notatnik, który stoi w kącie, zbierając kurz. Wiedziona ciekawością biorę go do rąk i szybko zdmuchuję warstwę brudu. Spoglądam na okładkę z kotkiem i pieskiem, natychmiast rozpoznając obiekt. To mój pamiętnik, chyba z pierwszej klasy podstawówki. W szkole była wtedy moda na wpisywanie się do pamiętników, za którą podążyłam nawet ja, chociaż nie miałam zbyt wielu przyjaciół. Poza paroma koleżankami poprosiłam więc o wpis moich rodziców, dziadków, dwie ulubione nauczycielki i ciocię Justynę. Z lekkim rozrzwennieniem przeglądałam ten stary zeszyt, jednocześnie dziwiąc się, czemu dostrzegłam go dopiero teraz.

Znów czuję dziwny zawrót głowy. Ponownie podchodzę do okna i otwieram je na oścież. W twarz uderza mnie chłodny, wilgotny, listopadowy wiatr. Biorę kilka głębokich wdechów, czekając, aż poczuję się nieco lepiej. Dlaczego cały czas odnoszę to nieznosne wrażenie, że właśnie wróciłam z długiej podróży? Wszystkie wspomnienia z dzisiejszego dnia wydają mi się być tak bardzo nierealne...

Znów siadam na parapecie, wychylając się nawet lekko na zewnątrz. Otwieram mój pamiętnik na losowej stronie. Kartki są grube i jasnoróżowe, mają nawet całkiem przyjemny zapach. Dotykam palcami liter, jakbym chciała się upewnić, że nie znikną. Szybko przebiegam wzrokiem nagłówek wpisu cioci. Ledwo ją pamiętam, bo wyjechała do Kijowa, kiedy miałam osiem lat.

Pod swoim krótkim wierszykiem ciocia wkleiła kartkę z tekstem swojej ulubionej piosenki. Muszę aż zbliżyć pamiętnik do oczu, aby odczytać drobniutkie literki. Ballada o wietrze i skale, którą często śpiewała przy akompaniamencie swojej gitary. Swego czasu nawet znałam słowa na pamięć i nuciłam je razem z ciocią. Ciekawe, czy dalej potrafię to zaśpiewać.

Siadam wygodniej przy otwartym oknie i jeszcze bardziej przysuwam zeszyt do oczu.

Biorę głęboki oddech i zaczynam cicho śpiewać. Szybko przypomina mi się melodia i stały, powolny rytm. Ciągnę piosenkę do końca, chociaż przy ostatnich zwrotkach głos mi już nieco chrypi.

Gwiazda nie jeden zna już wiek
I wiele smutków, radości
Nie dla niej jest nad światem bieg,
Gdy może zgłębiać mądrości.

Daleka tak od ziemskich spraw
Widząc wiatr wyszeptwała:
„Po coś tu jest, gdzie szczęścia brak?
Nie tęsknisz za swoją skałą?”

I odrzekł wiatr „Już nie ma szans
Zawiodłem jej zaufanie
Była sama tak długi czas
Na ból skazana i łkanie.

I chociaż chciałbym wrócić już
To wiem, że mi nie wybaczy
Ważne mi było piękno mórz,
Iskierek, gwiazd i pałaców.

Więc nie śmiem spojrzeć w oczy jej
Przepraszać jestem niegodny
Powracać nie ma po co, wiem
Więc gnać wciąż muszę samotny”

Myślała gwiazda chwilę, dwie
Głosem wyrzeka proroczym
„Wiele na świecie uczuć jest
Zarówno jasnych, jak mrocznych.

Potężną miłość może być,
Nienawiść siłę mieć wielką,
Przyjaźń z zawiścią w parze iść,
Z wściekłością troska, opieka.

Choć wielką moc z nich każde ma
Największe jest wybaczenie.
Po dawnych krzywdach ulgę da
I błogie też zapomnienie.

Żeby ci przebaczyła, chcesz
Choć pełen jesteś wahania.
Ja dam ci radę – szybko leć
Lecz unikaj przeproszania.

I niech nie słowa, ale czyn
Będą twej skruchy obrazem
I gdy przeminie wiele dni
Może zapomni urazę”

I w wietrze nagle powstał duch
Nowa nadzieja załśniła
I pognął wnet tysiącem dróg
Gdzie szczyty gór się wznosiły.
Spowalnia nagle, słyszy głos
Nie jest to wcale płkanie
I wzrok swój wnet kieruje wprost
Skąd słyszeć dźwięk roześmiany.

Spogląda, w oku błyska łza
Gdy ujrzał ponownie skałę.
Widzi też, że szczęśliwa ta,
Za którą tęsknił niemało.

Skała radosna życiem swym
Choć mijana przez każdego.
Bez wiatru - pogardzała nim.
Znalazła szczęście – bez niego.

Wiatr przełknął łzy i w górę mknie
Bez rozmów i powitania
W chmurne niebiosy wnet się pnie
Deszczowe chmury przegania.

Nad skałą krążył wiele dni
Cierpliwie, lojalnie, wiernie
Oszczędzał jej wśród deszczu chwil
Błagając o wybaczenie.

Aż w pewną ciepłą, letnią noc
Słyszy coś z dołu, przystaje
Znajomy się rozlega głos

I ciche jakby wołanie.

Natychmiast zbiega szybko w dół
Spowalnia, spuściwszy głowę.
Skała wzrok smutny wnet śle mu
I rozpoczyna swą mowę:

„Tak dawno nie widziałam cię
Od czasów naszych radosnych
Bo zostawiłeś samą mnie
Tęskniącą przez dni i noce.

Nie nowe było dla mnie to,
Wszak każdy mijał mnie zawsze.
Przykra mi jednak twa zdrada, bo
Kochałam na ciebie patrzeć.

Odszedłeś, został tylko żal
Złamałeś swoją przysięgę
Gdy odleciałeś w siną dal,
Gdzie oko moje nie sięga.”

Wiatr nie mógł tego dłużej znieść,
A z oczu spłynęły łezki.
Chciał prędko w górę znów się wznieść,
W przestworza uciec niebieskie.

Lecz znowu słyszy cichy dźwięk,
Odwraca głowę z nadzieją.
Nie jest to płacz i żalu jęk,
Skała pogodnie się śmieje.

„Lecz chociaż odleciałeś stąd
I przykrość mi zrobiłeś
Przez jeden ci wybaczę wzgląd:
Tu jeden tu powróciłeś.

Ja wiem, że wiatr wciąż musi gnać,
Bo to jego przeznaczenie,
A skała może tylko stać
W jedynym miejscu na ziemi”

Rzekł wtedy wiatr „Zwiedziłem świat

I wiele cudów widziałem
Choć wolność moją chciałem znać,
To dłużej tam nie zostałem.

I na nic piękno, szaleństw moc,
Na nic się zdadzą mądrości,
Gdy w sercu pustka, w sercu noc,
Gdy w sercu nie ma miłości”

Na skały twarz powrócił blask,
Łagodnie się znów uśmiecha
I podlatuje do niej wiatr,
Szemrząc wśród zielonych świerków.

Usiedli razem pośród gór
Wpatrzeni w niebo nad sobą
I mówi wiatr „Chcę zostać tu”
A skała „Biec chcę za tobą”

Kończę piosenkę, kaszląc lekko. Uch, to było dość długie, jednak trudno powiedzieć, że mi się nie podobało. Choć zwykle nie przepadam za romansowymi historiami, to akurat ta ballada nawet przypadła mi do gustu, szczególnie ostatnie jej słowa. Być może są pewne osoby, sprawy, problemy czy wydarzenia, dla których warto poświęcić całe swoje dotychczasowe “ja”?

Jakby w odpowiedzi na moje przemyślenia słyszę zza okna ciche westchnienie, połączone ze wstrzymywanym płaczem. Zerkam w tamtą stronę i niemal nie spadam na podłogę ze zdziwienia. Na zewnętrznej stronie parapetu siedzi sobie dziwaczna, wielkooka hybryda konia i latającego kota. Jest najwyraźniej zamyślona, bo spuściła lekko głowę i nie wydaje z siebie żadnego odgłosu. Otwieram szerzej oczy i wyciągam rękę w jej kierunku. Mimo całej swojej nietypowości wydaje mi się być dziwnie znajoma. Gdybym wierzyła w reinkarnację pomyślałabym, że pewnie spotkałyśmy się w poprzednim wcieleniu.

TO nareszcie reaguje na moją obecność i podnosi głowę. Cofam rękę, przestraszona. TO idzie w moim kierunku i wchodzi do środka.

- Ta piosenka... - pyta niepewnie - była cały czas w tym zeszycie?

- Potrafisz mówić? Czym ty właściwie jesteś? - pytam, zeskakując z parapetu. TO tymczasem wlatuje do mojego pokoju na swoich niewielkich skrzydłach i rozsiada się na moim fotelu, jakby należał do niej.

- Jutro o wszystkim ci opowiem, Florciu - mówi uspokajającym głosem. - Jutro będziesz się musiała wiele nauczyć...

- Skąd znasz moje imię? - jestem nieco wstrząśnięta. Próbuję uzyskać od dziwnego stworzenia odpowiedź, ale ono już zasnęło. Podirytowana i zdumiona chwilę mu się przyglądam, po czym podchodzę do parapetu i zamykam okno. Jeszcze raz podnoszę do oczu mój pamiętnik i czytam zdanie nakreślone przez moją ciocię pod tekstem piosenki. *Bądź lojalna jak wiatr.*

Nie wiem, jaki dziwny impuls mną kieruje. Nie wiem, dlaczego to robię w tym momencie. Wiem tylko, że biorę z mojej półki trzydziesty czwarty zeszyt i z rozmysłem umieszczam go w stojącym pod biurkiem koszu na śmieci.

W jakiś sposób wiem też, że wszystko będzie dobrze. Od tej chwili i zawsze.

(Dorota)

Nienawidzę szkoły.

Tak, wiem. To takie niezmiernie oryginalne.

Prawda jest taka, że ja rzeczywiście *nienawidzę* szkoły. Wszystkiego, co się na nią składa. Nienawidzę lekcji, nienawidzę nauczycieli, nienawidzę obiadów w szkolnej stołówce. Najbardziej jednak nienawidzę przerw, podczas których muszę znosić towarzystwo pewnych osób. Staram się być cierpliwa, ale po prostu niektóre rzeczy są po prostu nie do zniesienia.

Stoję na dworze przed witryną jakiegoś sklepu odzieżowego. Jest już późny wieczór, więc oczywiście już go zamknięto. Nie przeszkadza mi to jednak w staniu i wpatrywaniu się w wystawę. Podchodzę do niej bliżej i przyglądam się swojemu odbiciu.

Brzydka, zakompleksiona szesnastolatka, o włosach w nieokreślonym kolorze. Niektórzy nazywają to blondem, inni jasnym brązem. Ja najczęściej określam go jako myszaty bądź popielaty, bo takie wyrażenie dobrze definiuje nie tylko włosy, ale także ich właścicielkę. Osobę absolutnie przeciętną i niewyróżniającą się. Szarą i zwykłą. Wiecznie w cieniu siostry.

Na wspomnienie Sylwii bezwiednie zaciskam dłonie w pięści i uderzam nimi w szybę witryny. Moja nienawiść do szkoły to nic, w porównaniu z tym, co czuję do mojej siostry. Osoba, która już od wczesnego dzieciństwa niszczy mi życie. Zawsze lepsza, zawsze ładniejsza, zawsze mądrzejsza. Zawsze bardziej lubiana i kochana. Dlaczego? Czy tylko ja widzę, jaka ona jest naprawdę?

Odwracam się tyłem do szyby i wpatruję się w ponury widok miasta w nocy, skrzyżowawszy ręce na piersi. W oknach kilku bloków palą się światła, widać nawet chodzące po mieszkaniach sylwetki. W takich momentach najbardziej ogrania mnie tęsknota za domem, za normalnym domem. Bez Sylwii i wszystkich rzeczy, których nienawidzę.

Zza rogu wychodzi jakaś postać, starannie omijając kałuże i prychając cicho, gdy mimo wysiłków w jakąś wpadnie. Nie patrzę nawet w jej kierunku, wciąż obserwując jasne okna, jednak ta osoba zdaje się do mnie zbliżać. Kiedy wreszcie staje tuż przy mnie, szybko obrzucam ją spojrzeniem.

Mały, biały jednorożec? Chwila, może to jakiś pies? Chyba niedawno w okolicy była jakaś wystawa, mógł przecież stamtąd uciec...

- Dobry wieczór, skarbie - moje wątpliwości rozwiewają się, gdy postać odzywa się do mnie. Tak, to jest mały, biały jednorożec.

- Z jakiej bajki ty się urwałaś? Jakies kucyki pony? - pytam, odsuwając się nieco. Stworzenie przewraca tylko oczami i ponownie otwiera usta.

- Słuchaj, skarbie, mogę ci wszystko dokładnie wyjaśnić, jednak na razie ważna jest inna rzecz. Czy mogę cię prosić, żebyś poszła ze mną do swojego domu?

- Nie idę tam. Ja właśnie stamtąd uciekłam... - próbuję spławić dziwnego stworka, więc odwracam się do niego tyłem. Mrugam oczami. Znam go skądś, jednak nie mogę sobie przypomnieć, skąd...

- Musisz tam wrócić... proszę - jednorożec podchodzi do mnie. Błagalny wzrok istotki sprawia, że wzdycham i ruszam w kierunku mojej dzielnicy.

- Nie rozumiem, czemu mam tam wracać - mruczę pod nosem. - Oni mnie tam nie potrzebują...

- Jestem pewna, że się mylisz - mówi stworzenie, podążając za mną. Jego głos wyraża niezachwianą pewność. - Myślę, że powinnaś dać im jeszcze szansę...

- Czemu mam im coś dawać? - pytam, wzruszając ramionami. - Oni nigdy nic mi nie dali. Nie jestem im nic winna.

- Hojność, moja droga, nie polega na interesowności. Nie możesz jej budować na zawiści ani zazdrości, rozumiesz? - mimo, że czuję się niewinna, wywody jednorożca w jakiś dziwny sposób do mnie trafiają. Zatrzymuję się nagle na środku chodnika.

- Dobrze. Niech ci już będzie. Mogę dać Sylwii szansę... bo nie chcę, żeby to się tak

skończyło.

Stworzonko również zatrzymuje się i patrzy na mnie z uśmiechem. Nie wiem czemu, ale ten uśmiech sprawia, że czuję się dużo spokojniejsza i pewniejsza siebie. W głębi duszy wydaje mi się, że to co się dalej zdarzy nie będzie takie złe. Jednorożec kłusuje za mną omijając kałuże, gdy szybkim krokiem idę do domu. Ależ się Sylwia zdziwi...

(Sylwia)

- Że niby ty skąd się tu wzięłaś? - pytam nieco podniesionym głosem, robiąc kilka kroków w kierunku dziwnego zwierzaka, który przed chwilą wtargnął do mojego pokoju przez okno. Jest już późna, wieczorna godzina i siedzę w pokoju sama, razem z tą istotką. Teraz kuli się na poduszce przy parapecie i cicho popiskuje, wyraźnie wystraszona moją postawą. Staram się uspokoić i wyglądać troszkę przyjaźniej. Wolno podchodzę do tego małego stworka i ponownie odzywam się do niego.

- Skąd się tu wzięłaś? Kim jesteś? - pytam łagodnie, zbliżając się jeszcze trochę. Zwierzak zapiszczał coś cicho w odpowiedzi. Siadam obok niego i proszę, by powtórzył to głośniej.

- Ja... - szepcze cicho żółta istotka. - Jestem tu, żeby ci pomóc...

- W czym? A masz ze sobą jakieś prezenty? - zaczynam się bardziej interesować tymi nietypowymi odwiedzinami. Chociaż mogłabym przysiąc, że nigdy w życiu nie widziałam takiego stworzenia, to przez głowę wciąż przebiega mi pytanie "skąd ja ją znam?". To uczucie zabawnego *déjà vu* nie daje mi spokoju.

Istotka wstaje z poduszki na parapecie i rozgląda się po pokoju. Dopiero teraz widzę, ile delikatnego uroku ma w sobie to stworzonko. Śledzę jej oczy, aby zorientować się, na co w tym momencie patrzy. Jej wzrok spoczywa aktualnie na tablicy korkowej po mojej stronie pokoju. Szybko spogląda na rząd ośmiu świadectw z czerwonym paskiem, kilka dyplomów z olimpiad przedmiotowych i certyfikatów ukończenia kursów językowych z wzorowym wynikiem.

- Powiedz mi... - odzywa się cicho istotka tonem sugerującym, że zna odpowiedź na pytanie. - Czy często jesteś chwalona?

- W jakim sensie? Inni często podziwiają mnie za to, co robię, to fakt. Ale nie ma w tym nic takiego, skoro na to zasłużyłam...

- Czyli lubisz te komplementy? Kiedy ktoś cię chwali, cieszysz się bardzo i dziękujesz

mu, tak? - pyta, podlatując na swoich skrzydełkach na wysokość mojej twarzy. Chociaż wydaje się być taka łagodna, to w jej oczach czai się coś, co skłania mnie do przemyśleń.

- Tak, bo przecież powinni to robić... Kiedy robię coś dobrze, to chyba powinnam być za to wynagrodzona, prawda? - chcę się upewnić, jednak urocze stworzenie kiwa tylko głową.

- A kiedy robisz źle, to uważasz, że każdy ma prawo do pomyłek, zgadza się?

- Bo to prawda! - mówię nieco głośniejszym głosem, sprawiając, że istotka cofa się nieco, wystraszona. - Przepraszam, chciałam tylko powiedzieć, że przecież nikt nie jest idealny i każdy robi jakieś błędy.

- Każdy oprócz ciebie, prawda? - mówi cicho zwierzątko, uśmiechając się delikatnie.

- Tak, właśnie tak! - mówię szybko, po czym zatykam sobie usta ręką. Czy ja właśnie powiedziałam to, co myślę?

Ignorując obecność nietypowego gościa siadam na łóżku i podkulam nogi. Siedzę tak chwilę, opierając łokcie na kolanach. Czy to naprawdę tak wygląda z zewnątrz? Czy rzeczywiście sypiące się zewsząd komplementy sprawiły, że stałam się egocentryczną lalunią? Zaciskam dłonie w pięści. Jak mogłam tego uniknąć? Przecież na taką osobę wychowywano mnie już od dzieciństwa, zawsze przyklaskiwano wszystkiemu, co robiłam. Nigdy nie podniósł się żaden głos sprzeciwu czy krytyki, który mógłby mi pomóc dostrzec, co się tak naprawdę ze mną dzieje.

Zaraz, czy na pewno? Przecież ten głos krytyki, zdenerwowany i często zrozpaczony prześladował mnie jak cień. Ciągnął się za mną całe życie, jak mogłam go zignorować? Czemu nie mogłam dostrzec tego nieustannego głosu prawdy? Dorota, siostra bliźniaczka. Nigdy mnie nie chwaliła, właściwie chyba w ogóle mnie nie lubi. Kiedy teraz próbuję spojrzeć na to z jej perspektywy, ciężko mi się dziwić.

Zerkam kątem oka na żółtego przybysza, który stoi nieopodal, bacznie mnie obserwując. Odnoszę wrażenie, że dokładnie wie, o czym myślę. Czy ten dziwny gość istnieje naprawdę, czy to tylko rodzaj proroczego snu? Dorota pewnie powiedziałaby, że to bardzo klasyczny motyw, takie nawrócenie postaci dzięki wizji. Ona lubi wiele rzeczy porównywać do filmów.

Wstaję z łóżka i podchodzę do okna. Deszcz cicho uderza w szybę, a na ziemi tworzy wiele kałuż, w których odbija się żółtawe światło ulicznych latarni. Czuję, jak po moich policzkach spływają łzy. Nie wiem, jak długo tak stoję, zupełnie zapominając o dziwnej wizji. Może nawet już zniknęła. Z apatii wyrывa mnie dopiero dźwięk otwieranych drzwi. Odwracam szybko głowę.

W drzwiach stoją dwie osoby, jednak w pierwszym momencie dostrzegam tylko jedną z

nich. Dorota ma włosy zupełnie mokre od deszczu i rumieni się delikatnie. Zerka w moją stronę niepewnie. Ja tymczasem nie potrafię z siebie wydusić ani słowa, więc po prostu podbiegam do siostry i rzucam się jej na szyję.

- Tak się cieszę, że już wróciłaś! - wołam z entuzjazmem, mocno przytulając do siebie zaskoczoną Dorotę. - Bałam się, że coś ci się stanie! Chodź szybko, wysusz się, zanim się przeziębisz!

(Klara)

Chwila? Co ja tu robię? Przecież jeszcze przed momentem wchodziłam do jakiejś dziwnej studni w innym wymiarze, a teraz jestem... tutaj?

Mrugam szybko oczami i rozglądam się dookoła. Przede mną znajduje się znajomy plac, kilka kolorowych witryn sklepowych wokół niego. Na środku stoi duża karuzela wiedeńska i obraca się powoli. Wielobarwne figury zwierząt błyszczą w słabych promieniach listopadowego słońca, a na nich siedzą dzieci, śmiejąc się i krzycząc coś radośnie po francusku. Nie tylko dzieci zresztą. Miejsca na karuzeli zajmuje także sporo młodzieży i dorosłych.

Poznaję ten dzień i scenerię. To Strasburg w dniu, gdy po raz pierwszy spotkałam Applejack. Czy ja zostałam jakoś... cofnięta w czasie? Twilight mówiła coś jakby o tym, ale przecież wspominała, że nie będziemy o niczym pamiętać. Jaki ma to sens, jeśli ja pamiętam? Przecież w tej całej akcji chodziło przecież o to, żebym dostała kolejną szansę na odkrycie w sobie uczciwości. Czy coś w ten deseń. Przecież to nie zadziała, kiedy pamiętam, że mam to zrobić. Cholerna pętla czasowa.

Szybko dotykam rękami twarzy i włosów, przekonując się, że mój wygląd także uległ zmianie. Fryzura nareszcie ma normalną długość - nie jest ani zbyt krótka, ani sięgająca tydek. Na ustach mam tę głupią szminkę, a uszach ciężkie kolczyki. Słowem - wyglądam dokładnie tak, jak w tamtym dniu.

Odwracam głowę w prawo. Tuż obok mnie stoi Laura - moja znajoma ze szkoły, która była... która jest teraz ze mną na wymianie. Ciężko mi nazwać ją przyjaciółką, czy nawet koleżanką. W szkole raczej nie przyjaźnię się z nikim, wolę polegać na osobach z mojej dzielnicy. Podczas wymiany we Francji trzymałam... trzymam się z Laurą, bo samotne chodzenie głupio wygląda.

- Pfff... dziecinada - prychna Laura, wskazując dłonią na karuzelę. - Jakieś kolorowe świnię... Spójrz tylko, jakie wolne są...

Pamiętam, kiedy to mówiła wcześniej. Pamiętam też, że w duchu chciałam zaprotestować i powiedzieć, że wcale tak nie uważam. Chciałam wsiąść na tę karuzelę, ale zdusiłam to w sobie.

Mam być uczciwa, tak? Dobrze, więc zacznę od błahostek. Uczciwie stwierdzam, że chcę pojechać na karuzeli. Szybko podbiegam do kasy i kupuję żeton za dwa euro, zostawiając z tyłu zdziwioną Laurę. Bez słowa czekam, aż urządzenie się zatrzyma i zajmuję jedno z miejsc, białego konia z różowym pióropuszem. Po chwili karuzela rusza, obracając się wolno. Nie przeszkadza mi to. Z szeroko otwartymi oczami rozglądam się dookoła, chłonąc widok pięknego miasta. Dlaczego taka drobna rzecz sprawia, że czuję się taka szczęśliwa? To w sumie dobry temat na wiersz...

Kiedy wreszcie schodzę z karuzeli, Laura podchodzi do mnie i przygląda mi się z politowaniem. Staram się do niej uśmiechnąć tak naturalnie, jak tylko potrafię.

- Mam nadzieję, że zrobiłaś mi jakieś zdjęcia - mówię, klepiąc ją po ramieniu. - Chciałabym mieć fajną pamiątkę...

- Klara! - mówi Laura z niedowierzaniem. - Tego bym się po tobie nie spodziewała! Ty, zawsze tak opanowana, poważna...

- Cicho już. Nie ma czasu, chodź ze mną do tego dużego kościoła. Zdaje się, że za piętnaście minut zacznie się msza - informuję zdumioną dziewczynę, ciągnąc ją jednocześnie za rękaw kurtki w kierunku, gdzie widać wieżę sporego kościoła.

- Ale... Ale czemu? Co cię tak nagle napadło? - pyta mnie, jękając się lekko.

- Dziś jest niedziela. Chcę iść do kościoła, bo tak trzeba. Myślałam, że nie muszę ci tłumaczyć takich rzeczy.

- Nie wiedziałam, że masz w zwyczaju chodzenie do kościoła...

- Cóż, zostałam ochrzczona w wierze rzymskokatolickiej, ty chyba też. Co w tym dziwnego?

- Nic... - Laura poddaje się ze zrezygnowaniem. - Zastanawiam się tylko, jakie jeszcze sekrety skrywasz...

- Czekaj, daj mi chwilę... Cóż, nienawidzę makijażu, latem lubię wspinać po drzewach, znam białoruski, nie znoszę czosnku i fizyki, lubię pisać wiersze... To chyba tyle, a u ciebie co nowego?

Szczęka dziewczyny opadła. Wydaje mi się, że to bycie uczciwą idzie mi całkiem nieźle.

Laura jest zaskoczona, ale zgadza się pójść ze mną do kościoła. Po ponad godzinnej mszy po francusku opuszczamy budynek. Moja towarzysząca oświadcza, że musi na chwilę skoczyć do jakiegoś tam sklepu, żeby kupić fajne kolczyki. Ja zostaję i siadam na ławce przy placu, jednocześnie bacznie obserwując otoczenie. Po krótkiej chwili w cieniu jednego z budynków dostrzegam to, czego szukałam - pomarańczowy kucyk stojący na ulicy, zupełnie nie zwracając na siebie uwagi. Natychmiast wstaję i podbiegam w tamtym kierunku.

- Siemka, AJ! - wołam radosnym głosem, tak dla mnie nietypowym. - Zjawiał się w samą porę! Właśnie zaczynałam być uczciwa...

Kucyk wydaje mi się być mocno zbity z tropu. Odsuwa się krok w tył i patrzy na mnie w dziwny sposób.

- Ale jak? Do siana, przecież Twi mówiła, że zapomnicie... Rzuciła jakieś zaklęcie, dymy miały działać odurzająco... - jąka się Applejack, wyraźnie zdezorientowana moim zachowaniem.

- Cóż - mówię zaczepnie, kładąc ręce na biodrach i poklepując kuczka w policzek. - Wygląda na to, że potrzeba czegoś więcej niż dymy i zaklęcia, by oszukać tak uczciwą osobę, jak ja...

(Ida)

Uch, błoto. Idiotyczne błoto, które butom na obcasach zdecydowanie nie sprzyja. Płyty chodnikowe są połamane i popękane, a pomiędzy nimi leży tylko wilgotna ziemia i walają się śmieci. Kiedy idę tak, starannie omijając co większe kałuże i skupiska błota, wciąż towarzyszy mi dziwne uczucie *déjà vu*. Skądś znam cały ten wieczór, ten deszcz, te światła latarni kładące się na ulicach... Właściwie nie powinnam się dziwić, skoro chodzę tą trasą do domu co piątek, gdy wracam z mojego kółka teatralnego.

Żeby nie myśleć o tym *déjà vu*, czy też raczej *déjà vécu*, wybiegam myślami do kółka teatralnego i naszego przedstawienia, które przygotowujemy. W tym roku są to fredrowskie "Śluby panieńskie", gdzie dostałam jedną z głównych ról. Mam wcielić się w Klarę, co nie przychodzi mi łatwo - ta kobieta ma zupełnie inny charakter niż ja, ale na tym ma polegać aktorstwo, prawda? Poza tym, chciałam mieć główną rolę, a Anielę zajęła już moja znajoma... Pozostali wtedy jeszcze Gustaw i Albin, ale nie zniżej się do odgrywania męskiej roli - siłą rzeczy więc zostałam Klarą.

Z zamyślenia wyrывa mnie dziwny dźwięk, przypominający odbijanie gumowej piłki o beton. Znowu *déjà vu*... To znaczy *déjà entendu*... Francuski to taki piękny język... Och, mam na myśli, że gdzieś już to słyszałam. Zatrzymuję się tuż za jedną z większych kałuż i uważnie

nasłuchuję. Odgłos zdaje się dochodzić zza zakrętu i zbliżać w moim kierunku. W głowie tłucze mi się tysiące niejasnych, niewyraźnych myśli i fragmentów obrazów, jakieś światła i dźwięki, szumy i zapachy... Co się ze mną dzieje?

Stoję jak wryta na środku ulicy czekając, aż źródło tego odgłosu wreszcie pojawi się przede mną. Każda sekunda zdaje mi się wlec w nieskończoność. Jestem tu sama, dookoła tylko kilka odrapanych budynków i lampy rzucające nieprzyjemne, żółte światło. Wyraźnie słyszę uderzenia niewielkich kropel deszczu o popękany chodnik, gdy nasłuchuję. Czuję, że nie mogę się ruszyć z miejsca, a może po prostu nie chcę.

Zza zakrętu wyskakuje nagle małe, różowe stworzenie, które jak piłka odbija się od ulicy i radosnymi podskokami zbliża się w moją stronę. Chociaż czekałam na źródło tego dźwięku, to jego nagłe pojawienie się zaskakuje mnie. Szybko odchylam głowę w tył, po czym spoglądam uważniej na przybysza. *Déjà connu...*

Zanim dostaję szansę na dokładniejsze przyjrzenie się stworzeniu, do błyskawicznie do mnie podbiega. Stoję jak sparaliżowana, nie wiedząc co robić. Nie jestem w stanie zapobiec spotkaniu z tą różową, rozpędzoną kulką. Jeszcze tylko kilka metrów... Jeden metr...

Nieznana mi istota wpada na mnie z dużym impetem. Rzuca mi się na szyję, jednak nie jestem w stanie utrzymać równowagi. Przechylam się w tył, a pod wpływem ciężaru stworzenia zupełnie przewracam się i wpadam do kałuży z wielkim pluskiem. Wszystko widzę jak na filmie w zwolnionym tempie, potrafię dostrzec nawet pojedyncze kropelki powstałe w wyniku mojego uderzenia w powierzchnię wody. Dopiero po chwili mój wewnętrzny świat wraca do normy. Biorę głęboki oddech i mrugam kilkakrotnie oczami. Wciąż leżę w kałuży, ociekając błotem.

Mogę teraz nareszcie trzeźwo ocenić sytuację. Przyglądam się stworzeniu, które mnie zaatakowało. Stoi teraz na mnie, trzymając swoje przednie kończyny na moich ramionach. Wykrzywia swoją twarz w szerokim, niemal przerażającym uśmiechu. Podnoszę się lekko i opieram na łokciach, dalej leżąc. Stworzenie chichocze i odzywa się do mnie wesolutkim głosem.

- No cóż, Idusiu, zdaje mi się, że powinnaś teraz powiedzieć *déjà arrivé...*

Leżę na ulicy w kałuży pełnej zimnej i brudnej wody, moje ubranie całkowicie przemokło. Mały, różowy potwór stoi nade mną, śmiejąc się w głos. W dodatku idealnie nawiązał do moich wcześniejszych myśli. Nie wiem dlaczego, ale cała ta sytuacja nagle zdaje mi się być dziwnie zabawna. Nie do końca świadoma tego, co robię, nagle wybucham dźwięcznym, głośnym śmiechem. Potworek dołącza do mnie, nawet kładzie się obok mnie w kałuży. Śmiejemy się razem, aż brzuch zaczyna mnie boleć. Pomimo tego chwilowego bólu czuję się jakaś... oczyszczona? Tak, to chyba dobre słowo.

Niezależnie, w jakim celu zjawilo się tutaj to stworzenie, to jakimś cudem wiem, że

wszystko będzie już dobrze.

To chyba nawet dobry temat na jakąś książkę.

Koniec